

Ks. Stefan Kaczmarek o początkach wielkowiejskiej wspólnoty parafialnej

Z myślą o rybakach

51 lat temu, 17 stycznia 1947 roku, do Wielkiej Wsi-Hallerowa (dziś Władysławowo) przyjechał z polecenia biskupa chełmińskiego Kazimierza Kowalskiego ks. Stefan Kaczmarek z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii zagranicznej. Kapłan ten otrzymał misję utworzenia nowej parafii. Po kilku miesiącach wyłożonej pracy, 24 grudnia 1947 roku, ziszczył się nakaz biskupa i wieloletnie starania mieszkańców Wielkiej Wsi, która dotąd należała do parafii swarzewskiej.

Ksiądz Stefan Kaczmarek był proboszczem tej nowej parafii do roku 1951. Później, zgodnie z posłannictwem swojego zgromadzenia, wyruszył na emigrację, by pracować wśród polskich wychodźców. Wiele lat spędził w Stanach Zjednoczonych. Obecnie mieszka w Puszczykowie koło Poznania w domu chrystusowców. Mimo sędziwego wieku chętnie przyjeżdża do Władysławowa. Podczas niedawnych jego odwiedzin poprosiliśmy go o rozmowę o początkach wielkowiejskiej wspólnoty parafialnej.

- W 1947 roku Wielka Wieś i letniskowe Hallerowo były niewielkimi miejscowościami. Czy przyjeżdżając tam był ksiądz przekonany o możliwości erygowania na nordowych Kaszubach jeszcze jednej parafii?

- Otrzymałem od biskupa Kazimierza Kowalskiego polecenie rozejrzenia się w tej spr-

wie. Nowa parafia miała powstać z myślą o rybakach. Było ich tu w tym czasie około stu. To było największe skupisko rybaków, a wiadomo było, że będzie ich jeszcze więcej, bo istniały już plany zagospodarowania tutejszego portu w kierunku rozwoju przemysłu rybnego. W sumie na terenie Wielkiej Wsi i Hallerowa mieszkało w tamtym czasie około 500 rodzin. Istniało zatem pytanie, czy parafia będzie mogła się utrzymać. Miejscowa ludność pokazała jednak, że będzie to możliwe. Przyjęli mnie bardzo serdecznie. Zamieszkałem w rybackiej rodzinie Pawła i Otylii Wittbrodtów, ale utrzymywać mnie chcieli wszyscy. Na to nie pozwalał Wittbrodtom honor, postanowili że sami temu zadaniu podotają.

- Czy o wyborze Wielkiej Wsi - Hallerowa mógł zdecydować fakt, że od 1930 roku istniała tu dość duża kaplica pod wezwaniem św. Wojciecha?

- Naturalnie był to ważny argument. Ta kaplica istnieje przecież do dziś, choć teraz stanowi jedynie prezbiterium i zakrytą nową kościół, wzniesionego w latach 1957 - 1961. W roku 1947 i jeszcze wiele lat później odprawiałem w tej kaplicy niedzielne msze. Ale nie tylko kaplica zdecydowała. Kiedy już upewniłem się, że rybacy i okoliczni gburzy chcą mieć własną parafię, pojechałem z listem od ks. biskupa do Pucka, do księdza Feliksa Fischedera - tutejszego dziekana. Trzeba pamiętać, że Wielka Wieś należała do parafii swarzewskiej. Zanosilo się zatem na konflikt z tamtejszym proboszczem. Był nim kuzyn puckiego dziekana Anton Fischeder. On uważał, że po odłączeniu Wielkiej Wsi, jego parafia zubożeje. Wszystko jednak zakończyło się dobrze. A ponieważ księża w sąsiednich parafiach wywodzili się z Warmii i słabo znali język polski, jeździłem do nich i w okolicznych świątyniach w każdą niedzielę głosiłem kazania po polsku.

- Jak do tych działań odnosiły się ówczesne władze świeckie?

- Lata czterdzieste to były czasy, kiedy jeszcze się komunizm nie czuło. Rybacy nie znali go wcale. Świetnie na przykład układała się współpraca z tutej-

szą jednostką Wojsk Ochrony Wybrzeża. Pamiętam, że komendantami byli tam wtedy dwaj oficerowie, jeden z Kielc, a drugi - nazywał się Maciurewicz - z Wilna. Wojsko przychodziło do kościoła czwórkami. A panowie oficerowie śpiewali w chórze parafialnym. Nasze msze były przez to bardzo uroczyste. To trwało gdzieś do roku 1950. Potem wojskowym zabroniono chodzić do kościoła, a ja zacząłem być inwigilowany przez służbę bezpieczeństwa. Pamiętam, że sprawa wcześniejszego sporu z proboszczem ze Swarzewa, była przez komunistów chętnie wykorzystywana do podjudzania przeciwko mnie i administracji kościelnej.

- Dlaczego misję utworzenia parafii w Wielkiej Wsi - Hallerowie otrzymali księża z Towarzystwa Chrystusowego, a nie duchowni diecezjalni?

- Żeby chrystusowcy mieli swoją placówkę nad morzem, to była idea ks. biskupa Kazimierza Kowalskiego. Myśmy tu mieli przygotowywać się do pracy wśród Polonii za granicą. Stąd mieliśmy wyruszać w świat. Metropolita Chełmiński przeczuwał, że Władysławowo będzie kiedyś istotnym dla tego regionu miastem. Miał rację. Kiedy wybudowałem tu plebanie, pomiędzy nią a morskim brzegiem ścielił się dywan żarnowca. Teraz domy są wszędzie.

- Poprzez kontakt z parafianami miał ksiądz także możliwość poznania kaszubskiej tradycji.

- O tak. Szczególnie pamiętam zwyczaj zażywania tabaki. Na chórze naszej kaplicy podczas mszy siedziało nieraz i dwunastu rybaków. Co jakiś czas uderzali tabakierkami o balustradę i mówili do siebie "chcemf le so zażfc". I tak jeden drugiemu tę tabakę podawał. To było każdej niedzieli takie kuriozum. Nigdzie potem tego nie spotkałem.

- Wielką Wieś i Hallerowo opuścił ksiądz w roku 1951. Dlaczego?

- Otrzymałem takie polecenie od moich władz zakonnych. Wysłali mnie do Ameryki. Jednak jeszcze pięć lat spędziłem w Poznaniu zanim dostałem paszport. Wreszcie wyjechałem na kilka miesięcy do Paryża, a stamtąd statkiem "Unitet States" wyruszyłem do Stanów Zjednoczonych.

Dze szëkac prôwdë Twi?

Dze szëkac prôwdë Twi?
Dze nalezc miłotã tej?
Dze pùdzemë bez Ce
Malińczi Jezë nasz?
Dze pùdzemë bez Ce
Malińczi Jezë nasz?

Jesma w se zjurzony,
W strachù obrzedzonym
Jesma zagłëszony,
Malińczi Jezë nasz.

W chëczach sã jiwër skrzy,
Czë wtro mdzemë tu.
Czë mdzemë w pòkòju zëc,
Malińczi Jezë nasz?

Malińczi Jezë nasz.
Të przeżił wiele zła.
Të wiész, dze prôwda je,
Mòżesz pòretac nas.
Të wiész, dze prôwda je,
Mòżesz pòretac nas.

Stefan Fikus

"Lëńskô gmina wita"



Tablice podkreślają kaszubskość gminy.

Fot. Jan Antonowicz

Linia jest pierwszą gminą na Kaszubach, która przy wjeździe na swoje terytorium umieściła tablice z kaszubskim napisem. Brzmi on "Gmina Lina, Leńskô gmina wita".

Tablice zostały umieszczone już przed ponad rokiem. Powyżej napisu znajduje się herb gminnej wsi. Obok jest mapa z siecią dróg oraz ważniejszymi miejscowościami. Linia położona jest na terenie byłego powiatu wejherowskiego.

Znacznie bliżej stąd (mniej więcej połowa drogi) do Lęborka w województwie śląskim. Większość mieszkańców przychylnie przyjęła decyzję władz gminy. Tablice bowiem podkreślają przynależność do regionu kaszubskiego. Gminę zamieszkuje prawie w stu procentach Kaszubi. Sam pomysł wyszedł od nauczyciela z Niepoczułowie Andrzeja Zelewskiego.

Niestety, pojawili się też tacy, którym nie podobały się estetycznie wykonane tablice. Niebawem po ich zamontowaniu niektóre z nich zniszczono. Z jakiej przyczyny nie wiadomo. Być może był to

przejaw typowego wandalizmu. A może są jeszcze przyceżkawe umysły, które za nic w świecie nie mogą dostrzec walorów płynących z poszanowania wartości regionalnych.

Najważniejsze jednak, że po wyremontowaniu tablic przejawy wandalizmu zniknęły. Jak nas poinformował przewodniczący Rady Gminy w Lini, pan Mieczysław Mcjer jeden z sygnatariuszy umieszczenia tablic z kaszubskim napisem, od dłuższego czasu nikt już nie próbuje niszczyć, wspólnego przecież, mienia.

Inicjatywa to godna szczególnej pochwały. Jeszcze wcześniej niż w Lini planowano wprowadzić dwujęzyczne nazwy wsi w gminie Somonino. O ile nam wiadomo, wreszcie coś już uczyniono w tej sprawie. O szczegółach poinformujemy niebawem,

Jan Antonowicz



Ks. Stefan Kaczmarek podczas spotkania Towarzystwa Przyjaciół Hallerowa.

Rozmawiał: Artur Jabłoński

Fot. Archiwum „Norda”

Cëz je czëc

Zrzeszeniowy opłatek

RUMIA. W piątek, 2 stycznia, o godzinie 19.00 mszą świętą z kaszubską liturgią słowa rozpocznie się spotkanie opłatkowe Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Rumi. Mszę odprawi ks. Stanisław Megier, obecny proboszcz w Gdyni Cisowej.

Kaszubskie jasełka

SIANOWO. W domu Pielgrzyma, obok sanktuarium Królowej Kaszub, wystawione będą jasełka w języku kaszubskim. Przygotowała je nauczycielka ze Staniszewa Brygida Bulczak. Spektakl zaprezentują dzieci szkolne w święto Trzech Króli, 6 stycznia o godzinie 17.00.

(AJ, EP)

Aktywni klerycy

Wielu naszych przyszłych księży kształci się w Gdańskim Seminarium Duchownym. Podczas studiów mają oni okazję bliższego przyjrzenia się także kulturze kaszubskiej.

Co prawda tradycje samokształceniowych zajęć nie są tam tak bogate jak w Pelplinie, gdzie od 1908 roku działa Klub Kaszubologów, ale mimo to gdańscy klerycy aktywnie uczestniczą w wielu przedsięwzięciach związanych z kulturowaniem rodzimej tradycji. Można to było zaobserwować szczególnie w okresie świąt Bożego Narodzenia. W gdańskiej prasie katolickiej pojawiły się artykuły dotyczące bożonarodzeniowej obrzędowości, których autorami byli właśnie klerycy.

W "Gwieździe Morza" Marcin Nowak pisał o kołędach i pastorałkach na Kaszubach. Natomiast w kleryckim piśmie "Novellae Olivarum" pojawił się interesujący artykuł Damiana Hoffmanna zatytułowany "Boże Narodzenie w piśmiennictwie kaszubskim".

Od lat kulturowe się w Gdańskim Seminarium Duchownym tradycje kołędnicze. Grupa Gwiazdy chętnie prezentuje swój spektakl także poza murami uczelni.

W adwencie odwiedzili m.in. Władysławowo, Juratę i Chwaszczyno. Interesujący, miejscami nieco frywolny spektakl, kończy się w powadze odczytaniem fragmentu Ewangelii o narodzeniu Jezusa - oczywiście w języku kaszubskim.

Aktywność kleryków dobrze wróży na przyszłość. Za kilka lat młodzi księża, którzy opuszczają gdańskie seminarium, z większą świadomością i odpowiedzialnością służyć będą kaszubskiej społeczności.

(A.J.)

O Kaszubach w integracyjnej klasie



Najbardziej dzieciom podobał się strój kaszubski.

Fot. Maria Sikora

W kilkunastu podstawówkach na Kaszubach oraz jednym liceum ogólnokształcącym dzieci i młodzież uczą się języka kaszubskiego i poznają bliżej swój region w ramach innych przedmiotów. Elementy kaszubskie, choć okazjonalnie, pojawiają się również w gdańskich szkołach podstawowych.

W grudniu br. w SP nr 5, w klasie III (integracyjnej) prowadzonej przez mgr Elżbietę Bożęnską i mgr Magdalenę Markowską odbył się cykl kilku lekcji poświęconych problematyce kaszubskiej. Zdaniem wychowawczyni dzieci chętnie uczestniczyły w zajęciach. Mogłam się o tym przekonać prowadząc gościnnie jedną z tych lekcji.

Wydaje się, że wiadomości na temat Kaszub wśród trzecioklasistów są nikłe. Na moje pytanie: "Co to są Kaszuby?" padły między innymi następujące odpowiedzi: "Kaszuby to miasto", "To jest gdzieś koło Polski". Jednak w trakcie zajęć niektóre dzieci przypomni-

nały sobie, że ich krewni mieszkający na wsi mówią po kaszubsku, że pradziadek zażywał tabakę, że część wakacji spędziły nad pięknymi, kaszubskimi jeziorami. Ze zdziwieniem dowiadywały się, że Kartuzy, Bytów, Kościerzyna itd. to miasta kaszubskie.

Żywe zainteresowanie dzieci wzbudziły przyniesione do klasy pomoce dydaktyczne, zwłaszcza strój kaszubski oraz tabakiera.

Po głośnym odczytaniu w języku kaszubskim legendy traktującej o stworzeniu, okazało się, że z tłumaczeniem dzieci poradziły sobie same. Oczywiście, niektórzy uczni-

wie nie zrozumieli usłyszanego tekstu, kilkoro zrozumiało ogólny sens opowiadania, a jeden z chłopców niemal każde zdanie. Młodzi gdańszczanie skrzętnie zanotowali kilka kaszubskich słówek oraz starali nauczyć się śpiewu i pokazywania "Kaszubskich nut". Dzieci pożegnały mnie iście po kaszubsku: "Do łożdrzeniõ".

Myślę, że inicjatywa poszerzenia wiadomości dzieci na temat najbliższego regionu, podjęta przez nauczycielki omawianej klasy, okazała się trafna i godna naśladowania. Być może pojawienie się na studiach pedagogicznych Uniwersytetu Gdańskiego fakultetów o tematyce regionalnej przyczyni się do częstszego podejmowania podobnych działań w trójmiejskich szkołach.

Maria Sikora

Konkurs Jana Drzeżdżona

Muzeum czeka na prace

W listopadzie 1995 roku po raz pierwszy ogłoszony został Ogólnopolski Konkurs Prozatorski im. Jana Drzeżdżona. Współorganizują go Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie oraz dziennikarka Aleksandra Zdrojewska i nauczyciel, Leszek Szulc.

W konkursie mogą brać udział twórcy piszący w języku polskim i po kaszubsku. Jury, któremu przewodniczyli w kolejnych dwóch edycjach: pisarz Zbigniew Żakiewicz oraz językoznawca Jerzy Treder, oceniało nadesłane prace w kategorii opowiadania lub eseju w języku polskim, i opowiadania lub eseju w języku kaszubskim. Tym samym konkurs imienia Jana Drzeżdżona nawiązał do tradycji literackich konkursów ogłaszanych przez różne środowiska kaszubskie od końca lat pięćdziesiątych.

Organizatorzy i jury Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego im. Jana Drzeżdżona zachęcają do wzięcia udziału w tych literackich zmaganiach. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie do 30 marca 1998 roku prac nie publikowanych w jednej z dwóch kategorii:

- opowiadanie lub esej w języku polskim,
- opowiadanie lub esej w języku kaszubskim.

Tematyka jest dowolna. Zestawy prac w trzech egzemplarzach maszynopisu muszą być opatrzone godłem, umieszczonym także w zaklejonej koper-

cie, w której należy podać swoje imię, nazwisko i dokładny adres. W jury zasiądą gdańscy pisarze i krytycy literacy. Nagrodę specjalną, ufundowaną przez prezydenta Sopotu, przyznaje Sopotkie Towarzystwo Kulturalne. Organizatorzy rozważają także zasadność przyznania specjalnej nagrody za utwór w języku polskim dotyczący Kaszub lub Pomorza oraz problematyki z nimi związanej. Pierwszą nagrodą będzie 1000 złotych; II - 800 zł.; III - 600 zł. Nagrody przyznawane są osobno w obu kategoriach. Prace należy przysyłać pod adresem: Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko - Pomorskiej w Wejherowie, ul. Zamkowa 2A, 84-200 Wejherowo.

(jaż.)

Nasze imiona i nazwiska

Zelin, Selin, Selk Zelk i podobne

Są to nazwiska wybitnie północnokaszubskie. Zdaniem samych Kaszubów rodzina Selinów wywodzi się spod Starzyna i Karwieńskich Błot.

Współcześnie notowani w Jastarni i w Chłapowie. Nazwiska *Selke*, *Zelk*, *Selk* mają już szerszą geografie, spotykam ich nosicieli także na południu Kaszub i na Kociewiu. Zelino- wie historycznie notowani najpierw w księdze metrykalnej parafii Swarzewo, dokąd w XVII i w XVIII w. należał cały Półwysep Helski (z wyjątkiem Helu). Dokumentacja w księgach swarzewskich jest dość bogata: Albertus *Zelin* r. 1669 i tenże r. 1674 jako Albertus *Selin*, Paulus *Selin* r. 1687, Laurentius *Zelin* r. 1745, Catharina *Zelinka* r. 1733, Marianna *Zelinowna* r. 1733 i inni. Prawie równocześnie utrwalone zostało r. 1678 w inwentarzu starostwa puckiego. Wtedy mieszkali w Jastarni poddani starosty puckiego, rybacy: Woytek *Zelin*, Jurek *Zelin* i drugi Jurek *Zelin* z żonami i dziećmi, w Wielkiej Wsi Bartosz *Zelk* oraz gbur szarwarkowy Marcin *Zela* w Redzie. Metrykalna księga ze Swarzewa potwierdza również nazwisko *Zelk(e)*: Martholomeo *Zelk* r. 1671, Marianna *Selkova* r. 1644, Michael *Zelk* r. 1745, Margaretha *Zelkova* r. 1734, tak samo księga z par. Strzelno: Bartholomeus *Zelke* r. 1686; par. Reda: Jacob *Zelk* r. 1783 i w następnych latach, też w par. Strzecz: Jacobi *Zela* r. 1729, Jacobi *Zelka* r. 1739 i w innych źródłach. Z Jastarni pochodzi też Marian *Selin*, ur. 1937 r., poeta kaszubski i autor sztuk dla teatru ludowego.

Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych podaje

135 nosicieli nazwiska

Selin z tego 4 w woj. bydgoskim, 6 elbląskim, 109 gdańskim; 1 *Selini* w woj. gdańskim (ale to może być Grek wywodzący nazwisko od gr. rzeczownika *Selini* „księżyc”, gdzie w nowogreckim i (etha) wymawia się jako i); 1 *Seliniak* w woj. łódzkim; 7 *Seliński* z wtórnym przyrostkiem *-ski* w woj. gdańskim; 336 *Sell*, z tego 23 w woj. bydgoskim, 11 gdańskim; 50 *Sellin*, z tego 31 w woj. gdańskim; 12 *Zelin* poza Pomorzem; 9 *Selka* w woj. gdańskim; 6 *Zelk* w gdańskim; 19 *Zelka* w gdańskim; 9 *Zelke*, z tego 2 w woj. gdańskim, 7 walszyskim; 139 *Zelkowski*, z tego 1 w woj. elbląskim, 8 gdańskim; 5 *Zelkowiec* woj. wrocławskim; 29 *Zell*, z tego 1 w bydgoskim, 2 gdańskim; 11 *Zella* w woj. gdańskim; 18 *Zellek*, z tego 11 w woj. bydgoskim; nazwisko *Selk* opatrzone symbolem 0 (nazwiska i ludzie z różnych powo- dów niepełni); 107 *Selka*, z tego 28 w woj. bydgoskim, 42

gdańskim, 5 słupskim; 284 *Selke*, z tego 32 w woj. bydgoskim, 10 elbląskim, 172 gdańskim, 11 słupskim; 1 *Selkowiec* w woj. krośnieńskim; 1 *Selkowski* w woj. warszawskim; 2 *Zelislowski* po jednym w woj. bydgoskim i skierniewickim; 4 *Zeliszak* poza Pomorzem; 6 *Zeliszek* poza Pomorzem; *Zelisz* opatrzone symbolem 0; 28 *Zelik*, z tego 5 w woj. elbląskim, 5 gdańskim; 2 *Zelis* poza Pomorzem; 32 *Zelich*, z tego 4 poza Pomorzem; 15 *Zelichowicz* poza Pomorzem.

Północnokaszubskie nazwisko *Zelin* i *Selin* oraz pomorskie *Selk*, *Zelk*, *Selke* i inne warianty są

genetycznymi zdrobnieniami

jednego ze staropolskich i staropomorskich imion dwuczłonowych z I członem *zeli-*, pochodzącym od prasłowiańskiego czasownika *zēlati* „pragnąć”, istniejącego współcześnie np. w języku rosyjskim *Zēlat'* „pragnąć”. Źródła przekazały nam następujące imiona z I członem *zeli-*: *Zelibrat*, *Zeligniew*, *Zeligost*, *Zelimysł*, *Zelislaw*, *Zelistryj*, *Zeliwuj*. Imiona te były skracane do postaci *Zelim*, *Zela* (por. nazwisko *Zela*), *Zelek*, *Zelik* i innych. Wszystko to formy odnotowane w źródłach staropolskich. Nie został wprost poświadczony *Zelin*, ale dzisiejsze nazwisko *Zelin*, historyczne na pewno *Zelin* świadczy właśnie o istnieniu w dawnej Polsce zdrobnionego imienia *Zelin*. Przyrostek *-in*, *-ina* i *-ino* często skracali dwuczłonowe imiona, np. *Godzina* od *Godzislaw*, *Borzyn* od *Borzysław*, *Dobin* od *Dobiesław*, *Myslin* od *Mysłibor*, *Wielin* od *Wielisław* i inne. Dodajmy, że od pełnego imienia dwuczłonowego *Zelislaw* pochodzi nazwa miejscowości *Złisławki* w pow. gdańskim, a od tej wsi szlacheckie nazwisko *Zelislawski*, notowane na Pomorzu od XVI w.

Etymologiczną postacią

nazwiska *Selin* i *Zelin* była forma *Zelin*, a *Selk* i *Zelk* oraz ich wariantów *Zelek*. Owa kropka nad Z nie została postawiona i tak doszło do formy *Zelin* i *Zelek*. Z kolei Niemcy, by wymówić *Zelin* i *Zel(e)k* musieli pisać *Selin* i *Sel(e)k*, a najczęściej *Selke* (różna funkcja liter na głoski w obu językach). Podobnie proces taki zaszedł w północnokaszubskim nazwisku *Selonke*, pochodzącym od *Zielonka*, południowokaszubskim *Zamek* (Głiszczyński czy - Czapiewski) od imienia *Samek*, a to od pełnego imienia *Samuel*.

Edward Breza

Malarstwo na szkle w prawdziwej postaci

Podczas XXIV finału Konkursu "Ludowe Talenty", który odbył się w Ośrodku Wczasowym "Modrók" w Łącznie w 1995 roku laureatką I miejsca w dziedzinie malarstwa na szkle została Aleksandra Rekowski ze Stężyczyny. Przewodniczący jury powiedział wówczas, że jej obrazy jako jedyne nawiązują do tradycyjnego kaszubskiego malarstwa na szkle. Zadawaliśmy sobie wtedy pytanie, czym rzeczywiście charakteryzuje się tradycyjne, dawne malarstwo na szkle?

Prawdziwy rozkwit tej twórczości ludowej przypadł na wiek XIX. W tym czasie obrazy zdobiły wiele kaszubskich chat. Malarstwo to polegało na tym, że w centrum obrazu umieszczano drzeworyty, obrazy reprodukowane lub litografy

z postaciami świętymi. Natomiast wokoło malowano własne, specyficzne tylko dla tego regionu, wzory oparte na motywach roślinnych.

Aleksander Błachowski, badający od wielu lat tę dziedzinę sztuki ludowej, uważa że wła-

śnie dekoracyjność stanowi najważniejszą wartość artystyczną ludowego malarstwa. Elementami najczęściej spotykanymi w tej ornamentyce jest stylizowana róża oraz zupełnie anaturalistyczny tulipan. Można znaleźć motywy pochodzące ze starych kaszubskich drzeworytów, które mogły być też inspiracją dla twórców ludowych. Na początku naszego wieku wiele zastrużony dla kultury regionu Izidor Gulgowski, który w swoim muzeum we Wdzydzach zebrał kilka tradycyjnych obrazków kaszubskich, pisał że kaszubskie malarstwo można śmiało postawić obok najlepszych dzieł tego rodzaju sztuki podhalańskiej. "Dowodzi ono wysokiego poziomu i nadzwyczajnej siły sztuki ludowej kaszubskiej. Obcych naleciałości nie ma, to poznajemy na pierwszy rzut oka: motywy, ozdoby, kolory, całe ujęcie przedmiotów odśladają duszę chłopca kaszubskiego" - czytamy w pismach Gulgowskiego.

Jednak już od II połowy XIX wieku, gdy następował schyłek malarstwa na szkle, spowodowany pojawieniem się tańszych oleodruków, nieco zmienił się sposób malowania. Polegał on na czerpaniu motywów z malatur wykonywanych na skrzyniach bądź ludowych kredensach. Jak twierdzą naukowcy, meble kaszubskie z tamtego okresu mają najbogatszą malaturę ze wszystkich regionów Polski. Jest ona najbardziej różnorodna, najbardziej swobodna i najmniej schematyczna.

Z tych dawnych obrazów na szkle

zachowało się niewiele

- przede wszystkim z powodu małej trwałości szkła. Kilka bardzo cennych obrazów spło-

nęło w 1932 roku w muzeum we Wdzydzach. Na szczęście zachowały się ich reprodukcje. Poza tym jeden obrazek znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Toruniu, oraz kilka w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach.

Aby odrodzić tę sztukę ludową Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku w 1958 roku zorganizował kurs malowania na szkle. Niestety, nie nawiązano wówczas do tradycyjnego malarstwa kaszubskiego, co spowodowało stworzenie zupełnie nowego stylu. Malowano obrazki, w których kaszubska była tylko tematyka. Przedstawiały one sceny rodzajowe: z życia, obyczajów i obrzędów kaszubskich. Ornamentem stały się wzory wykorzystywane do haftu kaszubskiego. Powód był oczywisty. Dawne malarstwo oparte było na motywach religijnych, co w latach 50. było nie do zaakceptowania.

Tak malowano aż do lat 80., kiedy to po raz pierwszy Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku wraz z Muzeum Etnograficznym we Wdzydzach i Toruniu zorganizował pierwsze warsztaty na temat tradycyjnego kaszubskiego malarstwa na szkle. Poprowadził je A. Błachowski.

Powrócono do źródeł

Okazało się, że twórcy ludowi doskonale wyczuli sprawę. Nawet ci, którzy przez wiele lat malowali obrazy świeckie, znakomicie odnaleźli się w nowej sytuacji.

Kolejnym organizatorem warsztatów został Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Więzycy oraz Stowarzyszenie Twórców Ludowych. W grudniu ubr. te instytucje zorganizowały trzecie już spotkanie dla nauczycieli, chcących zgłębić taj-



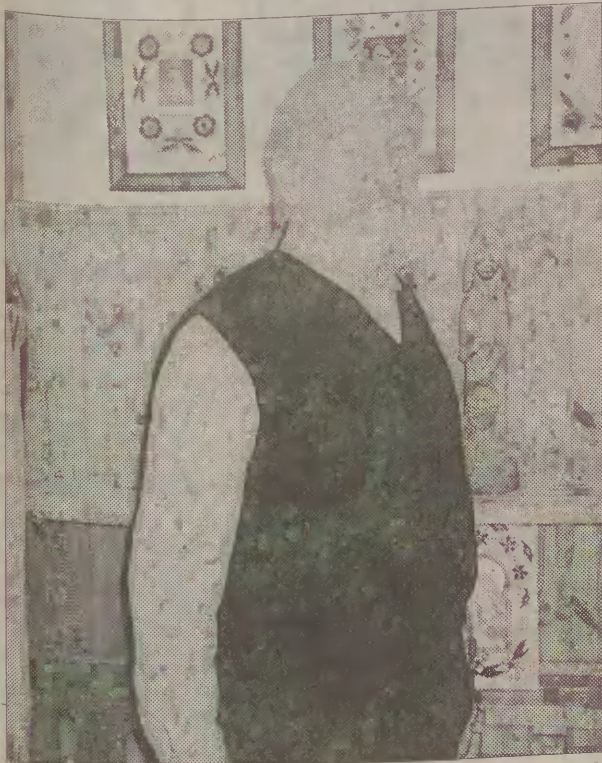
Prezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Gdańsku, Edmund Zieliński czuwa nad poprawnym malowaniem obrazów na szkle podczas grudniowych warsztatów w Więzycy.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

niki dawnego malarstwa na szkle. Jak poprzednio prowadzącym warsztaty był Aleksander Błachowski, który wierzy, że uczestnicy spotkań będą krzewicielami prawdy o tradycji kaszubskiej sztuki ludowej. Sami nauczyciele są mile zaskoczeni, że prawdziwe, dawne malarstwo na szkle różni się od tego dotąd przez nich uprawianego. Dlatego też bardzo chę-

nie poznają arsenalu motywów i sposób kompozycji prac. Wszyscy deklarują, że będą przekazywać tę wiedzę w placówkach szkolnych, gdzie pracują jako nauczyciele. Istnieje zatem szansa, że tym razem malarstwo będzie się rozwijać w prawdziwej kaszubskiej formie.

Elżbieta Pryczkowska



Dr Aleksander Błachowski jest największym znawcą malarstwa na szkle w Polsce.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

Jubileusz „Rocznika Gdańskiego”

Przed siedemdziesięciu laty, z inicjatywy profesora Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku, Marcina Dragana, powstało jedno z pierwszych polskich czasopism naukowych na Pomorzu - **ROCZNIK GDAŃSKI**.

Czasopismo narodziło się w 1927 roku i istnieje aż do dnia dzisiejszego. W przedmowie do pierwszego tomu M. Dragan sformułował cele periodyku: „Zakiełkowała jednak myśl, aby pracy naukowej na terenie Gdańska dać bardziej konkretne ramy i uczynić ją bardziej pożyteczną dla całości kształtu studiów naukowych nad zagadnieniami związanymi z Gdańskiem, Pomorzem i morzem”.

Rocznik Gdński wydawany w byłym Wolnym Mieście Gdańsku miał spełniać „zadania o charakterze naukowo-propagandowym i polemicznym w stosunku do ustawicznie pojawiających się publikacji niemieckich, noszących niejednokrotnie znamiona celowej i zorganizowanej przeciwpolskiej propagandy zmierzającej do osłabienia związków Gdańska z Polską, i rewizji sprawy

przynależności Pomorza Gdańskiego do Polski”.

Jak sama nazwa mówi, periodyk ten ukazywał się raz na rok - w nakładzie 500-100 egzemplarzy, w formacie 23,3 cm na 15,7 cm i kartonowej okładce z estetycznym liternictwem. Formatem Rocznik przypominał książkę średnich rozmiarów.

W przygotowaniu poszczególnych tomów pomagali M. Draganowi początkowo nauczyciel Gimnazjum Macierzy Szkolnej - Władysław Pniewski (zajmował się literaturą XIX i XX wieku; dał przegląd literatury kaszubskiej, przedstawił zainteresowania Pomorzem w polskiej literaturze pięknej), Roman Lutman (pisał o prywatnym stosunku Gdańska do Polski), Kazimiera Jeżowa - nauczycielka geografii miała na swoim koncie, sporą liczbę niezwykle krytycznych recenzji

Stopniowo zespół redakcyjny poszerzył się o kolejne osoby, nie związane już w Gimnazjum Macierzy szkolnej, jednakże prezentowanie ich wszystkich w tym artykule zajęłoby zbyt dużo miejsca (nazwisk jest przeszło 100), dlatego też ograniczę się do podania ledwie kilku - tych najczęściej pojawiających się. W recenzjach dających przegląd ważniejszych niemieckich artykułów naukowych „specjalizowali się”: wspomniana K. Jeżowa, A. Siebeneichen, Roman Wodzicki.

Kwestie uprawnień Polaków w Gdańsku omawiali T. Kijewski i S. Hański.

Dziejami Pomorza od X do XVIII wieku zajęli się tacy historycy jak: L. Koczy, Z. Wojciechowski, K. Górski, M. Pelczar, S. Bodniak, K. Piwarski, W. Czaplinski.

Możemy stwierdzić, że „Rocznik Gdański” w okresie międzywojennym był czasem głównie historycznym. Zamieszczane tam opracowania

posuwały naprzód stan wiedzy o Pomorzu Gdańskim.

W okresie okupacji hitlerowskiej Wolnego Miasta Gdańska wydawanie polskiego czasopisma było naturalnie niemożliwe (w obozie koncentracyjnym w Stuthofie zginęli Franciszek Kręcki i Władysław Pniewski). Po II wojnie światowej TPNIS wznowiło działalność już w lipcu 1945, ale „Rocznik Gdański” został reaktywowany w 1954. Redaktorem naczelnym został Marian Pelczar, po nim w 1957 Andrzej Bukowski, który przez blisko 40 lat związany był nieprzerwanie z periodykiem.

Autorzy zawsze związani byli z Polską Akademią Nauk i UG.

Edytorski układ „Rocznika” nawiązuje do przedwojennego, poszerzonego o takie działy jak: „Sylwetki dawnych gdańszczan”, Bibliografie (późniejsze nowe publikacje) i okazjonalne dyskusje i polemiki oraz „Kronika życia naukowego”.

Danuta Krysiwicz-Uranowska

Po naszych publikacjach

Wele, wele wita

W dodatku kaszubskim do „Dziennika Bałtyckiego” z dnia 5.12. 1997 roku przeczytałem felieton pana Eugeniusza Gołąbka pod tytułem „O Kaszubach nieco inaczej”. Autor felietonu analizując pochodzenie i znaczenie słów „Wele, wele wita” dochodzi do błędnej interpretacji całego tekstu. Poniżej podaję więc właściwą pisownię i brzmienie tegoż tekstu:

Wej-le, wej-le wieta, gdziesz wa bęła,

Wej-le, wej-le wieta, ù staręszczy,

Wej-le, wej-le wieta, cęż wa dosta.

Wej-le, wej-le wieta, miską pészczy.

Słowo „wej” bywa często wzmocnione dodatkiem „le”, oznacza w tym wypadku „kierować na kogoś lub na coś uwagę”. Na przykład: Wej zdręć le jak ten knóp są smieję. (Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej, tom VI, str. 69). Słowo „wieta” jest koniugacyjną odmianą czasownika „wiedzec”[...].

Powyższym sprostowaniem nie chcę urazić autora felietonu, a wykazać, że niewłaściwa pisownia i brzmienie prowadzi może do złych wniosków.

Ks. Franciszek Muller

Kościerzyna

Ród Szopińskich

Niedawno minęła 38 rocznica śmierci Lubomira Szopińskiego. Jego imię nosi sala widowiskowa przy Urzędzie Miejskim w Kościerzynie i ulica przylegająca do urzędu.

W historii Kościerzyny rodzina Szopińskich zapisała się złotymi zgłoskami. Dzisiaj prawdopodobnie nikt z rodziny nie żyje. Pozostał jedynie skromny budynek przy białej cegły przy ulicy Jeziornej. Ich matką Katarzynę z domu Weber (1873-1961), Lubomira oraz jego siostrę Wandę znałem osobiście.

Mogę też stwierdzić, że w pewnym stopniu ukształtowali oni moje społeczno-kulturalne i regionalne zainteresowania. Ojciec Lubomira, Aleksander (1865-1952), jeszcze gdy zamieszkiwał w Stężycy, wspólnie z księdzem proboszczem Piłarskim zorganizował oddział „Rolnika”, współpracował z Izidorem Gulgowskim, Aleksandrem Majkowskim. Organizowanie kaszubskich rolników w tej pięknej wsi, wyeliminowało skutecznie wpływy kupców i bauerów niemieckich. Zaraz po przyjeździe w 1908 roku do Kościerzyny, Aleksander Szopiński przystąpił do organizowania Spółki Parcelacyjnej, której został skarbnikiem. Spółka ta chroniła ziemię przed przejmowaniem jej w ręce niemieckie. Był też członkiem za-

rzędu Towarzystwa Ludowego w Kościerzynie.

Za namową starosty, właściciela miejscowej drukarni Stefan Stachowski wspólnie z Aleksandrem Szopińskim zaczęli drukować nową „Gazetę Kościerską” z dodatkiem „Kaszyby”, która przetrwała do wybuchu wojny.

Wojnę Szopiński przeżył w Generalnej Guberni. W 1945 powrócił do Kościerzyny, gdzie zmarł 13 września 1952 r.

Lubomir, po ukończeniu gimnazjum w Kościerzynie, zapisał się do Konserwatorium Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Po profesorze Kazimierzu Wilkomirskim przejął w gimnazjum kierownictwo chóru Lutnia.

Po powrocie do Kościerzyny dyrygował chórem Cecylia skupiającym artystów z kraju i zagranicy. Podczas wojny przebywał w kilku obozach koncentracyjnych. Wyzwolenia doznał w obozie Mauthausen - Gusen w Austrii. Życie obozowe Szopińskiego dość szczegółowo opisał Leon Roppel w książce

„Zwycięstwo pieśni”, Gdańsk, 1976.

Mieszkańcy Kościerzyny pamiętają artystę jako znakomitego organizatora, dyrygenta i kompozytora. Prowadzony przez niego Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Kaszubskiej znany był z licznych koncertów niemal w całej Polsce (w 1954 r. liczył 130 członków).

Trudy obozowego życia dały wkrótce znać o sobie. W 1961 poddał się pierwszej operacji. Niebawem przeniesiono go do kliniki w Krakowie, gdzie 5 listopada 1961 roku umiera, przeżywszy zaledwie 48 lat. Pozostawił żonę Krystynę (mieszkała we Wrocławiu) oraz syna Jerzego, obecnie solistę skrzypcowego orkiestry symfonicznej w Monachium.

Lubomir Szopiński pochowany jest w Kościerzynie. „Żył dla muzyki i umierał dla muzyki” - takie epitafium kazała na grobie wypisać jego siostra Wanda.

Wanda Szopińska była równie utalentowana jak jej brat. Studiowała w Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu. Uczyła w wielu szkołach na Pomorzu. Była kierownikiem Wydziału Kultury oraz Młodzieżowego Domu Kultury w Kościerzynie.



Lubomir Szopiński (w środku) ze swoim zespołem na wycieczce przed zniszczonym Pałacem Opatów w Oliwie w roku 1947. Wysoki mężczyzna z prawej to Aleksander Tomaczkowski, kierownik zespołu Bazynu z Leźna spod Żukowa, wielki propagator kaszubskiego śpiewu i tańca.

Fot. archiwum

Aktywnie działała w Zrzeszeniu Kaszubsko - Pomorskim. Umarła 28 lutego 1982 roku.

Pamięć o rodzinie Szopińskich jest moralnym obowiązkiem mieszkańców starej, obchodzą-

cej w przyszłym roku 600-lecie Kościerzyny.

Jan Machut

Wokół edukacji regionalnej

Kaszubskie bajki na lekcjach polskiego

Natknąwszy się w ubiegłym roku na bajki Anny Łajming, postanowiliśmy wykorzystać je w pracy szkolnej, ponieważ zainteresowała nas ich treść i konstrukcja. Byliśmy przekonani, że z tych samych względów spodobać się także naszym uczniom. Drugim ważnym powodem, dla którego te bajki znalazły się na naszych lekcjach, są ich kaszubskie odniesienia oraz język kaszubski, jakim posługują się bohaterowie utworów. Lekcje zostały przeprowadzone w Wejherowie i w Połchowie - w V i VI klasie szkoły podstawowej oraz w II klasie podstawówki w Łęborku.

W bajkach Anny Łajming („Lis i wilk”, „O niegrzecznym kotku”, „Pies z kotem”, „Zła osa”, „Parobek i myszka”) wyraźnie podkreślone zostały kaszubskie motywy regionalne i ludowe, które sprawiają, że dzieci po ich lekturze czują się bardziej Kaszubami. Bohaterowie są prości, naturalni, wywodzą się ze społeczności wiejskiej. Opowieści te mają swe

źródło
w dziecięcej wyobraźni

i pragnieniu słuchania nowych interesujących historyjek o dobrych i złych bohaterach, o ludziach i zwierzętach, o sprawiedliwości i życzliwości. Czymś niezwykle ważnym stał się, dzięki tym bajkom, związek dzieci, ich rodziców i krewnych, z językiem kaszubskim - wyróżniający dodatnio te osoby, które wykazały się najlepszą znajomością kaszubskiego tekstu. Logicznym następstwem radoznego odkrycia posiadania znajomości (czy choćby jej elemen-

tów) języka kaszubskiego była potrzeba popisania się tą znajomością.

W Wejherowie nauczycielka zaproponowała przygotowanie przez chętne dzieci krótkiego opowiadania po kaszubsku lub zebranie w rodzinie i wśród znajomych małego słownika wyrazów kaszubskich. Dzieci przygotowały się wspaniale. Czworku z nich zaprezentowało klasie dwie scenki związane z kaszubską obrzędowością i zwyczajami. Wielką pomoc okazały im babcie. Pozostali uczniowie, jeden przez drugiego, wypowiadali zanotowane w słowniczkach wyrazy i zwroty. Lekcja minęła szybko. Przebiegła w radosnej atmosferze. Dzieci uzmysłowiły sobie, że są Kaszubami, niezależnie od tego, czy w domu zachowuje się tradycje kaszubskie.

W Połchowie szczególnie spodobało się uczniom, że bajkowe zwierzęta mówią po kaszubsku.

Wiele dzieci próbowało
swych sił

i odczytywało kwestie kaszubskie po parę razy. Ze względu na niezwykle zainteresowanie bajkami, praca nad nimi była kontynuowana w ramach klasowego przedstawienia na podstawie bajki „Zła osa”. Klasa podzielona została

na cztery zespoły aktorskie. Próby trwały cały tydzień. Każdy z zespołów przedstawił propozycję własnej interpretacji. Najwięcej radości przysporzyły dzieciom zdania kaszubskie. Nie każde przecież umie mówić tym językiem. Jednak po konsultacji z mamami i babciami słowa kaszubskie brzmiały u wszystkich bardzo poprawnie.

Celem
naszej pracy

nad bajkami Anny Łajming było kształcenie umiejętności poprawnego wyróżniania cech gatunkowych baśni i bajek, doskonałe rozumienie wszystkie wnioski, dyskusowania wokół tekstu, kształcenie umiejętności poprawnego wysławiania

się, bogacenie mowy kaszubskiej, w końcu zachęcanie do zachowania tradycji związanych z regionem.

Dzieci ze szkół w Wejherowie, Łęborku i Połchowie, urodzone są na ziemi kaszubskiej. Doskonale rozumieją wszystkie prawdy zawarte w treści, słowa użyte w języku, który słyszą dookoła siebie. Jeśli nie znają języka, to pod wpływem tych bajek próbują nim mówić. Wszystko to sprawia, że czują się Kaszubami i to właśnie jest cenne!

Praca na materiale bajkowym Anny Łajming dała nam wiele satysfakcji. Jesteśmy pewni, że pracować tak będziemy także w przyszłości. Utwory pani Anny, wraz ze wszystkimi ich cechami gatunkowymi, z regionalizmem, ludowością i uniwersalnymi prawdami żywymi - oto bajki dla małych Kaszubów i wszystkich innych mieszkańców Kaszub!

Elżbieta Potrykus
Joanna Bulczak



Nauczycielki, Elżbieta Potrykus i Joanna Bulczak wręczają kwiaty autorce bajek, Annie Łajming.

Fot. Eugeniusz Przychowski

Powyższy tekst to fragmenty referatu przygotowanego na sesję naukową zatytułowaną „Gochy i Zabory Anny Żmuda Trzebiatowskiej - Łajming”. Jego autorki są nauczycielkami i studentkami III roku filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku.

Nasze rozmowy

Rodzice pomagają szkole

Rozmowa z Urszulą Szczepankiewicz, dyrektorem Szkoły Podstawowej w Dzierżąźnie

- Jakie okoliczności złożyły się na to, że wybrała pani zawód nauczyciela?

- Zawsze lubiłam ludzi, zwłaszcza dzieci. Jestem bardzo zadowolona z mojego wyboru.

- Jaką uczelnię pani skończyła?

- Filologię rosyjską na Uniwersytecie Gdańskim, oraz studium podyplomowe.

- Jakie ma pani doświadczenia pedagogiczne?

- W oświacie pracuję już 26 lat, ukończyłam kurs bibliotekarski, oraz nauczanie początkowe, aby mieć szerszy pogląd na pracę nauczycieli różnych specjalizacji.

- Jak wygląda pani współpraca z gronem pedagogicznym?

- Dzięki dobrym kontaktom między sobą, pokonujemy wszystkie problemy. Nic nas nie dzieli, nie ma dystansu.

- Co chciałaby pani zmienić w swojej szkole, aby wam i dzieciom pracowało się lepiej?

- Głównym naszym marzeniem jest rozbudowa szkoły w Dzierżąźnie, ponieważ jest nam bardzo ciasno.

- Czy rodzice w jakiś sposób współpracują ze szkołą?

- Tak naturalnie. Bardzo dużo zawdzięczamy rodzicom. Dzięki ich pomocy finansowej dokonaliśmy welu inwestycji, szeregu remontów. Zakupiliśmy pomoce dydaktyczne. Mamy dobre kontakty z naszym sołtysiem, oraz z całą społecznością, która nas otacza. Dzięki temu kryzys aż tak bardzo nie dotknął naszych dzieci.

- Czy szkoła ma jakieś szczególne osiągnięcia?

- Tak, uczestniczymy w różnych konkursach i olimpiadach.

- Dzięki zaangażowaniu nauczycieli nasza szkoła zajmuje czołowe miejsca w województwie, a w konkursach plastycznych na szczeblu kraju. Mamy również osiągnięcia sportowe.



Urszula Szczepankiewicz - dyrektor SP w Dzierżąźnie.

Fot. Jadwiga Marszałkowska

- Co chciałaby pani powiedzieć naszym czytelnikom?

- Aby rodzice byli odpowiedzialni za swoje dzieci, oraz zawsze przemyśleli swoje opinie

o szkole i nauczycielach zanim podejmą jakąkolwiek decyzję.

Rozmawiała

Jadwiga Marszałkowska

Piszemy o Tobie. Tadeusz Makowski

Gawędziarz o wielu twarzach

- Przebierając się na imprezach za kłowna, gwiazdora, wróżkę, czy jeżdżąc po kraju z pogadankami o Kaszubach i opowiadając gadki traktując to jak pewną misję. Remus jeździł z książkami, a ja z pokazem, słowem i instrumentami - mówi o sobie Tadeusz Makowski, urodzony w Kartuzach, a mieszkający w Zaworach.

Z zawodu jest tokarzem, ale tak naprawdę zawsze był folklorystą, gawędziarzem kaszubskim o wielu obliczach. Uwielbia przebierać się i wcielać w różne postaci z obrzędowości kaszubskiej i nie tylko.

Latem na jarmarkach kaszubskich jest kłownem, a w sobótkową noc podczas obrzędu Ścinania Kani - katem, w czasie dożynkowych imprez gminy Chmielno - konferansjerem w stroju kaszubskim, w czas andrzejkowych zabaw - wróżką Matyldą i wreszcie w okresie bożonarodzeniowym - gwiazdorem rozdającym paczki.

- Prowadzę grupę folklorystyczną „Pleskota z Chmielna”. Przedtem związany byłem z zespołami kaszubskimi pieśni

i tańca „Kaszuby” z Kartuz, „Chmielanie” z Chmielna, „Modraki” z Kartuz. Jestem chyba jedynym Kaszubą, który jeździ po kraju z prelekcjami dla uczniów szkół podstawowych na temat Kaszub. To jest jedyna profesja, która mnie nie męczy - dodaje T. Makowski.

Ponadto jest budowniczym instrumentów ludowych m.in. diabelskich skrzypiec, burczybasów, bazun. Startuje w konkursach i turniejach gawędziarzy w Chojnicach, Wielu, a także Żywcu w „Sabałowym bajaniu” oraz ostatnio w Ciechanowcu na turnieju gry na instrumentach pasterskich, gdzie zajął trzecie miejsce dmuchając w róg bawoli.

Wreszcie właśnie dzięki Tadeuszowi Makowskiemu młodzież z Zawór w okresie bożonarodzeniowym może kultywować obrzęd chodzenia „Gwiazdki” po domach. Po zniszczeniu strojów Gwiazdki, konia, diabła, bociana, niedźwiedzia odtworzył on maski oraz odzienie tego orszaku i udostępnił je kolejnym pokoleniom Kaszubów.

O wszystkich jego wyjazdach, pokazach, występach, udziałach w konkursach, publikacjach prasowych na jego temat można przeczytać w kronikach, które sam prowadzi od dziesięciu lat. Wszędzie gdzie bywa prosi o wpis i dobre słowo gospodarzy, a nawet pieczętkę na przykład szkół w Gdańsku, Gdyni, Bydgoszczy, czy na południu kraju, głównie u przyjaźniół górali, wespół z którymi organizuje „pojedynki na muzykę i obyczaje”.

(M.Sz.)



Tadeusz Makowski

Fot. Dawid Marszałkowski

Nasza sonda

Jak oceniasz 1997 rok?

◆ Ewelina Bela

◆ Zawory

- Jak każdy, był pełen doświadczeń, nowych znajomości i wrażeń. Cieszę się, że napisałam więcej wierszy niż w poprzednim roku, co jest dowodem na to, że albo coraz bardziej duchowo dojrzewam, albo w minionym roku było tyle przeżyć, że sprowokowały mnie one do napisania czegoś. To pierwsze próby, może nieudolne, ale szuflada, do której je składam jest wytrzymała.



◆ Daniel Dejk

◆ Zawory

- Najbardziej zapamiętałem z tego roku wakacyjne dni. Wraz z przyjacielem złowiliśmy dużo ryb, prawie codziennie chodziliśmy nad pobliskie jezioro. Myślę, że ten rok był dla mnie pomyślny, dużo się nauczyłem. We wrześniu postanowiłem, że wezmę się porządnie do pracy nad książkami, bo chcę zdać egzaminy do szkoły średniej. Nowy rok pokaże, czy mi się to uda.



◆ Jarosław Gołabek

◆ Chmielno

- To był dobry rok, ale były lepsze. Widzę jak coraz trudniej jest dorosłym ludziom utrzymać domy i rodziny. Nie wiadomo, co przyniesie kolejny rok, już wolę pomyśleć, że ten był wspaniały i nie myśleć o tym, co będzie później - to strata czasu. W minionym roku była nawet dobra pogoda u nas na Kaszubach, biedni ci, co mieszkają na południu Polski, dla nich na pewno nie był to dobry rok.



(sia)

Fot. Malgorzata Pioch

Kartuzy

Koncert nadziei

Nadzieja na lepsze jutro stała się motywem przewodnim koncertu, przygotowanego ostatnio w kartuskiej szkole muzycznej. Była to ostatnia w tym roku impreza artystyczna.

Co roku nauczyciele wraz z uczniami Szkoły Muzycznej w Kartuzach, opracowują bogaty program o tematyce wigilijnej i świątecznej. W tym roku cały koncert poświęcono poświęć hasłu „Dziś nadzieja rodzi się”. Program wokalnie - muzyczny wspólnie przygotowały Anna Baranowska, która dyrygowała oraz Joanna Gaczol-Dyba.

Bogata i ciepła scenografia, doskonale przygotowany zespół muzyczny oraz chórzyci, a także znakomicie dobrany repertuar, zrobiły wrażenie na wszystkich zebranych. Były obrzędy, tradycje, wierzenia, był także oplatek, były życzenia. Panie, które przygotowały program ujęły w nim wszystko, co powinno być przypomniane. Przede wszystkim podkreślona została rodzina, której rola jest dzisiaj tak ważna. Myślę, że poprzez tego typu koncerty w ludziach rodzi się nadzieja i że będzie lepiej - powiedziała dyrektor PSM w Kartuzach, Krystyna Gryz.

Koncert zainteresował liczne grono mieszkańców Kartuz, rodziców uczniów, przedstawicieli władz kościelnych oraz samorządowych. Na zakończenie życzenia świątecznonoworoczne wszystkim zebrany złożyła dyrektor SM, a także burmistrz Kartuz, Marian Wilkowski i ksiądz proboszcz Henryk Ormiński. Spotkanie wigilijne zakończono wspólnym odśpiewaniem trzech kolęd bożonarodzeniowych.

(KZ)

w każdy

czwartek

Plik

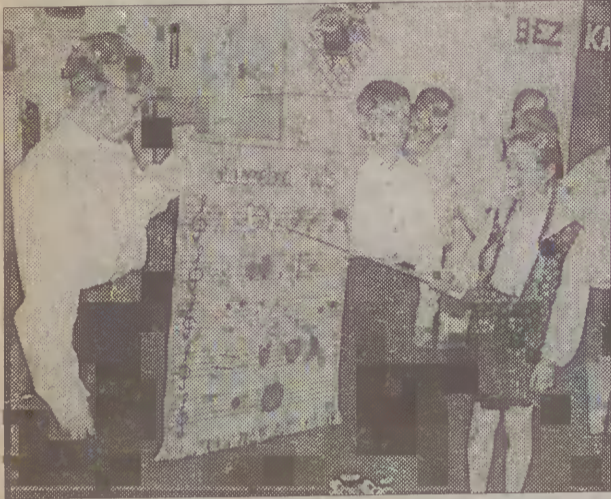
Biuro, Pieniądze, Łączność, Komputer

dodatek tygodniowy

Dziennik Bałtycki

Miniony rok

Minął kolejny rok w pracy, domu i zagrodzie. W każdej gminie rejonu kartuskiego wydarzyło się coś ważnego, wartego przypomnienia i upowszechniania. Jaki był ten mijający rok, niech Czytelnicy sami oceniają.



Na początku 1997 roku w Szkole Podstawowej w Staniszewie, jako pierwszej w gminie Kartuzi wprowadzony został przedmiot nauka wiedzy o Kaszubach i języku kaszubskim.

Fot. Dawid Marszałkowski



W marcu na kartuskim cmentarzu z udziałem rodziny, kilkudziesięciu żołnierzy pilotów, władz samorządowych i mieszkańców pożegnano tragicznie zmarłego 37-letniego Stanisława Czaję, członka załogi śmigłowca „Anakonda”, który runął do morza.

Fot. Janina Stefanowska



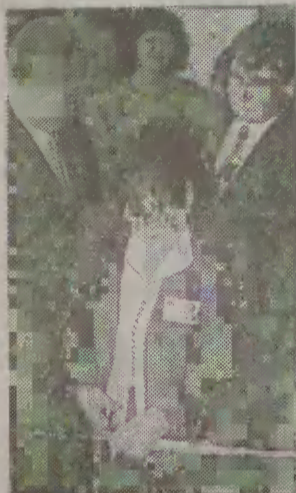
100 lat to jubileusz Matyldy Tuskowskiej z Kartuz. Udział w wielkim balu urodzinowym wzięła rodzina, burmistrz gminy Marian Wilkowski, a muzycznie uroczystość uświetnił zespół Kaszuby.

Fot. Dawid Marszałkowski



Ochotnicza Straż Pożarna w Żukowie otrzymała nowy samochód bojowy, przystosowany do ratownictwa drogowego.

Fot. Janina Stefanowska



2 kwietnia uroczystość otwarto Środowiskowy Dom Samopomocy w Kartuzach. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonał biskup pelpliński Jan Bernard Szłaga, burmistrz gminy oraz kierownik placówki Barbara Grabowska.

Fot. Dawid Marszałkowski



Również na początku kwietnia nowym dyrektorem szpitala w naszym mieście został Jerzy Matkowski - ordynator oddziału noworodków.

Fot. Cezary Czaja



.16 kwietnia relikwie św. Wojciecha odwiedziły kartuski dekanat.

Fot. Tadeusz Zygmunt Krefci



W maju odbył się V Przegląd Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Artystycznych. Kartuska szkoła muzyczna wypełniona była po brzegi.

Fot. Dawid Marszałkowski



W Gołubiu upamiętniono 53-rocznicę śmierci prof. Józefa Dambka, dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Udział w marcowej uroczystości wzięli m.in. Franciszka Cegielska, Maciej Płażyński oraz Jacek Rybicki.

Fot. Mariusz Szmidka



21-letnia mieszkanka Kartuz, Karina Niklas zdobyła tytuł najpiękniejszej mieszkanki Szwajcarii Kaszubskiej. Do finałowego konkursu startowało 12 kandydatek. Kwietniowej imprezie patronował „Dziennik Bałtycki”.

Fot. Dawid Marszałkowski



Ordynariusz pelpliński ks. bp Jan Bernard Szłaga oraz metropolita gdański arcybiskup Tadeusz Gościński dokonali poświęcenia tablicy upamiętniającej 10-rocznicę przybycia Papieża Jana Pawła II na Wybrzeże gdańskie. Kamień z tablicą stanął przed siedzibą dyrekcji szpitala rehabilitacyjnego w Dzierżgźnie.

Fot. Janina Stefanowska



Kartuskie władze samorządowe oddały do eksploatacji nowoczesną, w pełni skomputeryzowaną mechaniczno-biologiczną oczyszczalnię ścieków.

Fot. Mariusz Szmidka

w obiektywie



Tytuł Homo Popularis '97 zdobył Franciszek Kwidziński, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca Kaszuby. Plebiscyt ten zorganizował oddział „Dziennika Bałtyckiego” w Kartuzach.

Fot. Cezary Czaja



50-lat Muzeum kaszubskiego w Kartuzach. Wielka uroczystość poświęcona pamięci założyciela muzeum Franciszka Tredera odbyła się 5 lipca.

Fot. Dawid Marszałkowski



Pod patronatem „Dziennika Bałtyckiego” odbyła się lipcowa impreza plenerowa „Truskawkobranie”. Przy stoliku redakcyjnym dyżurowały nasze reporterki.

Fot. Dawid Marszałkowski



VI Jarmark Kaszubski w Kartuzach. Podczas tej imprezy, także reporterów „Dziennika Bałtyckiego”, nie brakowało, ani zabawy, dobrej muzyki i humoru. Na stoiskach można było kupić praktycznie wszystko, nawet pamiątki z dalekiej Kenii.

Fot. Dawid Marszałkowski



Sierpień obfitował w wiele imprez sportowych. Jedną z nich był mecz zapasniczy Polska-USA. Na widowni sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 5 w Kartuzach wzmaganom zapasników przyglądali się Włodzimierz Zawadzki, Jacek Fafuński i Andrzej Wroński.

Fot. Dawid Marszałkowski



20 sierpnia zmarł długoletni pracownik Muzeum kaszubskiego w Kartuzach - Franciszek Brzeziński. Jego śmierć wzbudziła żal i smutek nie tylko u ludzi związanych z kulturą naszego regionu.

Fot. archiwum rodzinne



Niezabotczy ze Steżycy śpiewali w Zielonej Górze na IV Międzynarodowym Dziecięcym Festiwalu Folkloru.

Fot. archiwum zespołu



Wraz z pierwszym dzwonkiem ruszyła nowa Szkoła Podstawowa w Łapalicach pod dyrekcją Krystyny Kuchty.

Fot. Dawid Marszałkowski



Marian Krzaklewski - przewodniczący Akcji Wyborczej „Solidarność” odwiedził Sierakowice.

Fot. Mariusz Szmidka



We wrześniu kartuski „ogólniak” obchodził swoje 70. Wśród gości można było spotkać Tadeusza Fiszbacha niegdyś ucznia kartuskiego liceum, potem polityka, a dzisiaj radcę handlowego w Norwegii.

Fot. Dawid Marszałkowski



Zespół Pieśni i Tańca Kaszuby występował w Kanadzie.

Fot. Dawid Marszałkowski



Pod koniec października wmurowany został kamień węgielny w mury kościoła św. Wojciecha na os. Wybickiego. Ceremonii wmurowania przewodniczył biskup ordynariusz Jan Bernard Szłaga.

Fot. Jan Tyszczyński

Sierakowicka podstawówka przepętniona

Czas na nową szkołę

- Z troską radnych traktuję jako przyzwolenie na budowę drugiej szkoły podstawowej dla Sierakowic. Uważam, że już w budżecie na 1998 rok powinny znaleźć się pieniądze na wykup gruntu i przygotowanie projektu technicznego - mówi Tadeusz Kobiela, wójt gminy.

Budowa nowej szkoły potrwa kilka lat, a do tego czasu dzieci będą musiały gnieździć się w oddanej do użytku 12 lat temu podstawówce, w której uczy się aktualnie 1300 laturośli, mimo że szkoła przygotowana jest na przyjęcie zaledwie 800. Z tego powodu zajęcia odbywają się na dwie zmiany i kończą się o godz. 17.20.

- Brakuje nam 15 sal lekcyjnych, stąd dłużej nie można odwlekać decyzji o budowie nowej szkoły. Jestem przeciwna rozbudowie obecnej placówki, ponieważ w szkole molochu dziecko w pewnym sensie ginie, brakuje właściwej więzi pomiędzy nauczycielem a uczniem. A wszystko to odbija się negatywnie na procesie dydaktycznym. Mnożą się zjawiska patologiczne typu przemoc, palenie papierosów, a wcale bym się nie dziwiła, gdyby doszły do tego narkotyki - mówi Renata



Sytuacja lokalowa sierakowickiej podstawówki jest na tyle trudna, że część zajęć z wychowania fizycznego odbywa się na korytarzach. Inaczej lekcje kończyłyby się dopiero o godz. 18.30.

Fot. Ryszard Wenta

Mistarz, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Sierakowicach.

Sierakowicka placówka jest największą w rejonie kartuskim. Liczbą uczniów przewyż-

sza znacznie najliczniejszą szkołę nr 5 w Kartuzach. Jest tylko jedną z dwunastu szkół podstawowych w gminie Sierakowice, natomiast naukę pobiera w niej aż 57 procent wszystkich uczniów w gminie.

- Na zebraniach z rodzicami podjęta została decyzja, że do końca kwietnia dokonają oni 20-złotowej wpłaty celowej na konto budowy nowej szkoły. Planujemy zorganizowanie zabaw karnawałowych, z których dochód zasili to konto. Chcemy też stworzyć fundację - dodaje Renata Mistarz.

Obecnie trwają poszukiwania odpowiedniej lokalizacji. Rada szkoły, której przewodniczy Maria Stenka, przedstawiła radnym Sierakowic trzy lokalizacje. Najbardziej optymalnym rozwiązaniem wydaje się budowa szkoły na 4-hektarowym terenie przy ulicy Mirachowskiej. Na razie nie wiadomo jednak jak potoczą się pertraktacje z właścicielem gruntów. Samorządowcy uważają, że cena przez niego proponowana jest zbyt wygórowana.

Ryszard Wenta

Kartuzy na dawnej fotografii

Rozpoczął się jubileuszowy rok 75-lecia nadania naszemu miastu Kartuzy praw miejskich. Jubileusz ten przypada, jak powszechnie wiadomo na dzień 29 marca 1998 r. Miastu mojemu Kartuzom, w których zamieszkuję od 1933 r., dedykuję z tej okazji wszystkie dotychczas opublikowane fotografie i widokówki ukazujące jego obiek-

ty zabytkowe i ludzi w nim zamieszkujących. Publikowane dziś fotografie z lat trzydziestych przedstawiają fragment placu św. Brunona i parku miejskiego.

Opracował:

Roman Apolinary Regliński

Fot. Z archiwum autora



Państwo Helena i Kazimierz Kozaczko.



Aleksander Karczmarczyk z żoną Hildegardą z d. Benkowska, trzecia osoba nieznaną.

Kobysewo. W Domu Pomocy Społecznej

Wigilijne spotkanie

Dom Pomocy Społecznej w Kobyszewie istnieje już 50 lat. Liczy siedemdziesięciu pensjonariuszy. Są to ludzie w różnym wieku, młodzi i starsi.

Część z nich jest upośledzona, mieszkają w bardzo dobrych warunkach. Pokoje są ładnie urządzone, jest czysto i schludnie. Personel bardzo dba o swoich podopiecznych, przecież to właśnie oni zastępują tym ludziom rodzinę. Organizuje się także imprezy sportowe i muzyczne, wyjazdy do innych domów opieki. Zorganizowano też wigilię, była choinka i kolędy.

Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kartuzach od wielu lat przyjeżdżają w okresie Bo-

żego Narodzenia z jasełkami. Placówka PKS w Kartuzach bezpłatnie udostępniła autokar. Wraz z dziećmi przybył Święty Mikołaj z podarunkami dla pensjonariuszy. Paczki ze słodyczami zostały zakupione z oszczędności uczniów SP nr 2.

Na zakończenie wszyscy wspólnie śpiewali kolędy przy akompaniamencie akordeonu. Panowała ciepła i wyjątkowo rodzinna atmosfera.

(JM)



Święty Mikołaj obdarowywał samotnych prezentami.

Fot. Jadwiga Marszałkowska

**Dziennik
Bałtycki**

Tygodniowy
dodatek lokalny

Bezpłatne ogłoszenie drobne

Kupon dla osoby fizycznej uprawnia do
jednego ogłoszenia drobnego do 30 słów

Treść

Adres i telefon

*NTN

1. Wytnij kupon
2. Zaniesz lub wyslij pocztą pod adres lokalnej redakcji

imię i nazwisko

adres

nr dowodu osobistego

podpis

*Proszę podać nazwę tygodnika

Ogłoszenia drobne

MOTORYZACYJNE

* Jelcz ciągnik 317. Nacze-
pa dwuosiowa na podusz-
kach. Gdynia, (058) 624-
33-21

* Sprzedam Fiata 126p, rok
prod. 1990 (listopada),
przebieg 56 tys. km. Tel.
681-08-65

NIERUCHOMOŚCI

* Duży dom z warszta-
tem. Leżno (058) 681-74-97

* Działkę budowlaną w Sie-
rakowicach przy ulicy Po-

nej sprzedam. Tel. 681-66-
92

* Sprzedam działkę budow-
laną o pow. 1040 m²
w Lesznie k. Kartuz (krótkie
przyłącza do sieci energ.
i wod.). Tel. 684-11-47

* Kupię dom w Żukowie do
130 tys. zł, w rozliczeniu
mieszkanie własnościowe
3-pokojowe w Gdyni. Tel.
629-39-97

LOKALE

* Sprzedam mieszkanie M-
3 w Kartuzach, pow. 50 m²,
681-93-09

* Poszukuję lokalu handlo-
wego - Kartuzy, Kościarzy-
na, ewentualnie do remon-
tu, tel. (Gdynia) 664-87-67

* Sprzedam mieszkanie
własnościowe M-5 w Kartu-
zach, tel. 681-43-08, kom.
0601-65-71-03

MASZyny ROLNICZE

* Sprzedam młocarnię wą-
ską wraz z prasą, kopaczkę
ciągnikową jednorzędową,
kosiarkę rotacyjną, przy-
czepę 3,5 t, cena do uzgod-
nienia na miejscu. Tel. 684-
66-31